

## Spotkania z historią Polskiego Towarzystwa Higienicznego – dr Stanisław Markiewicz

### Encounters with the history of the Polish Society of Hygiene – Dr. Stanislaw Markiewicz

KAZIMIERZ DRAGAŃSKI, JAKUB ŻBIKOWSKI

Zarząd Główny, Polskie Towarzystwo Higieniczne w Warszawie

Mijający rok skłania do dwojakiego rodzaju refleksji. Budowania planów na przyszłość czy podejmowania postanowień; nakazuje również spojrzeć w przeszłość tą niedawną jak i odległą będącą już historią. Jak pisał nestor polskich higienistów Maciej Demel: „Historia jest tą dziedziną, którą nie zawsze można opracować raz na zawsze i która domaga się ciągłej rewizji”.

Rozpoczynając ciąg felietonów pod tytułem „Spotkania z historią”, chcielibyśmy na nowo przybliżyć czytelnikom historię działalności Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Będziemy przedstawiali biografie wybitnych i zasłużonych członków Towarzystwa, ich inicjatywy i problemy towarzyszące ich działalności. Rozpoczynamy od doktora Stanisława Markiewicza.

**Słowa kluczowe:** historia, Warszawskie Towarzystwo Higieniczne, Polskie Towarzystwo Higieniczne, Stanisław Markiewicz

The passing year invites two kinds of reflection: forming plans and resolutions for the future but also looking back into the recent and distant past. According to Maciej Demel, a senior Polish hygienist: "History is a discipline of science which cannot be described one way forever, it requires constant revision".

Starting a series of articles entitled "Encounters with history" we would like to reintroduce the readers to the history of activities of the Polish Society of Hygiene. We will present the biographies of prominent and distinguished members of the Society, their initiatives and problems associated with their activities. We start with Dr. Stanislaw Markiewicz.

**Keywords:** history, Warsaw Society of Hygiene, Polish Society of Hygiene, Stanislaw Markiewicz

© Hygeia Public Health 2011, 46(4): 502-505

www.h-ph.pl

Nadesłano: 14.11.2011

Zakwalifikowano do druku: 15.11.2011

**Adres do korespondencji / Address for correspondence**

Jakub Żbikowski

Polskie Towarzystwo Higieniczne, Zarząd Główny

ul. Karowa 31, 00-324 Warszawa

tel. 22 826-63-20, 22 826-82-36

e-mail: jzbikowski@o2.pl, biuro@pth.pl

### Okres przed powstaniem Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego

Aby zrozumieć dokonania i znaczenie WTH w pierwszym okresie jego działania należałoby się cofnąć o całe pokolenie (ćwierć wieku). Warszawa w okresie bezpośrednio po Powstaniu Styczniowym (1863-1864) to czas powszechnej żałoby i represji. Jednak już w latach siedemdziesiątych XIX wieku wystąpił „fenomen popowstaniowy”; wyzwolił on niespotykaną dotychczas energię na polu gospodarczym i kulturalnym. Warszawa skazana na prowincjonalność (przez zaborcę) pozostała centralnym ośrodkiem kraju – nieformalną stolicą. Rozwój przemysłowienia i urbanizacja kształtowały nowe klasy i warstwy społeczne. Warszawa stała się miastem rozwijających się nowych idei i systemów wartości. Miastem zmagającym o utrzymanie polskości. Służył temu system tajnej oświaty, rozwój literatury oraz działalności kulturalnej.

Inteligencja stała się warstwą zawodową nowoczesnego społeczeństwa zdolną podjąć zadania zorganizowania życia społecznego i narodowego. Jednym z istotnych elementów o sprawę narodową było dążenie do poprawy warunków życia społeczeństwa – poprzez poprawę higieny środowiska: zamieszkania, nauki i miejsca pracy. Przedstawiciele różnych zawodów, wśród których nie brakowało i lekarzy, angażowali się do działań na rzecz poprawy zdrowia społeczeństwa. Początkowo czynili to samotnie (wśród nich należy upatrywać pierwowzorów dla postaci doktora Judyma). Jednak dojrzewała wśród nich myśl o konieczności połączenia wysiłków dla osiągnięcia zamierzonych celów.

### Powstanie Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego (WTH)

Praca piśmiennicza na łamach miesięcznika „Zdrowie”, a także sukces edukacyjny dwóch wystaw

higienicznych w Warszawie w latach 1887 i 1896, stały się doskonałym przykładem solidarności grupy polskiej inteligencji, która w warunkach niewoli zamaniestowała ogromną potrzebę działalności praktycznej na polu higieny i kultury zdrowia. W celu nadania takim inicjatywom charakteru działalności społecznej powstała potrzeba organizowania odpowiednich towarzystw. Wskutek wieloletnich i uporczywych starań grona zapalonych działaczy higienistów, pedagogów, inżynierów, prawników, polityków oraz lekarzy skupionych wokół Józefa Polaka – redaktora czasopisma „Zdrowie” – udało się zorganizować Warszawskie Towarzystwo Higieniczne (WTH). W marcu 1898 r. Towarzystwo uzyskało statut prawny swojej działalności. Dnia 12 marca (wg kalendarza juliańskiego) i 24 marca (wg kalendarza gregoriańskiego) 1898 r. w Petersburgu zatwierdzono statut WTH. Pierwsze posiedzenie organizacyjne członków Towarzystwa odbyło się dnia 1 czerwca 1898 r. Spośród 38 członków-założycieli, w tajnym głosowaniu wybrano 12 członków wchodzących w skład Rady Zarządzającej: Włodzimierz Brodowski, Bolesław Gepner, Alfons Grotowski, Julian Kosiński, Kajetan Mościcki, Franciszek Nowodworski, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Witold Szumlański, Stanisław Libicki, Józef Polak, Stanisław Markiewicz, Władysław Leppert oraz członków zastępców i komisji rewizyjnej.

### Dr Stanisław Markiewicz (1839-1911)

Pierwszeństwo w tym zakresie należy oddać dr Stanisławowi Markiewiczowi, który już w 1873 r. wysunął projekt zrzeszenia higienistów. W roku 1874 Bolesław Prus rozpoczął swoją publicystyczną działalność na rzecz higieny. Dalsze działania były przedstawione chronologicznie przy okazji poprzednich rocznic Towarzystwa. Należy jednak zauważyć, że powołanie Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego w 1898 r. to nie początek ale uwieńczenie wcześniejszych, licznych inicjatyw i działań. W chwili formalnej rejestracji Towarzystwo było organizacją doświadczoną, dojrzałą i ukształtowaną. Znalazło to swoje odbicie w pierwszych poczynaniach (Ogrody Rau’a, Instytut de Lenvala).

Zmieniające się warunki historyczne, ekonomiczne i społeczne znajdowały swoje odbicie w działaniach i znaczeniu Towarzystwa.

Jubileusze są okazją do spojrzenia wstecz. Pozwalają zrozumieć epokę, która stworzyła podwaliny do następnych działań. Być może wcześniejsze zmagania z przeciwnościami pozwolą na zrozumienie transformacji dokonywanych obecnie i znalezienie rozwiązań adekwatnych do wymogów i oczekiwań współczesności, w tym i roli dla Polskiego Towarzystwa Higienicznego obecnie jak i w przyszłości.

W 2011 roku obchodzimy 100-lecie śmierci prekursora działań na rzecz higieny i zdrowia publicznego dr. Stanisława Markiewicza. Był najwybitniejszym higienistą polskiej ery pettenkoferowskiej, inicjatorem kolonii letnich, lekarzem Warszawy.



Stanisław Markiewicz

Urodził się w 1839 r. w Rawie Mazowieckiej, gdzie pracował jego ojciec, lekarz. Po śmierci ojca, osierocona rodzina wróciła do Warszawy. Stanisław Markiewicz studiował medycynę w Szkole Głównej w Warszawie. Z chwilą wybuchu Powstania Styczniowego wstąpił do służby samarytańskiej. Po odsiedzeniu tej patriotycznej roboty na Pawiaku i w Cytadeli złożył zaległe egzaminy i uzyskał dyplom w 1865 r., po czym przezornie wyjechał na prowincję. Pracował w Soczewce koło Płocka jako lekarz wielkiej papierni Epsteinów. Nieodrodny wychowanek Szkoły Głównej, rozwinął szeroką działalność cywilizacyjno-kulturalną, zakładał łaźnie fabryczne a także czytelnie dla robotników. Publikacje Markiewicza, pisane ze znanstwem, te zwłaszcza, które dotyczyły higieny miast, zwróciły uwagę prezydenta Sokratesa Starynkiewicza (1820-1902), który ściągnął doktora do Warszawy i zaprosił do udziału w Podkomitecie Sanitarnym Obywatelskim (1879). Dzięki

pracom owego ciała doradczego ruszyły w Warszawie wielkie inwestycje sanitarne, wodociągi i kanalizacja. Odtąd Markiewicz wykonywał funkcję lekarza Warszawy – właśnie Warszawy, a nie jej poszczególnych mieszkańców. Był współautorem generalnego planu uporządkowania miasta. Szczególnie pasjonowała go sprawa zieleni miejskiej. Był inicjatorem Komitetu Plantacyjnego; jemu zawdzięcza Warszawa istniejące do dziś parki i skwery. Zapisał się też Markiewicz wielkimi literami w tzw. kwestii dziecięcej. Należał do grona prekursorów Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Jego nazwisko najbardziej kojarzone było z instytucją kolonii letnich; pierwszych na ziemiach polskich. W Polsce odrodzonej Towarzystwo Kolonii Letnich będzie nosiło jego imię. Pięknie utrwalił te kolonie Janusz Korczak, który na nich właśnie zdobywał pedagogiczne ostrogi. Był także Markiewicz pionierem higieny szkolnej, a stworzył jej żywy wzorzec w szkole Wojciecha Górskiego. On to wychował arcy mistrza tej dziedziny dr. Stanisława Kopczyńskiego. Wszystko co dotąd opisano wykonywał Markiewicz społecznie, honorowo. Utrzymywał się zaś na posadzie naczelnego lekarza Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Znakomicie zorganizował kolejową służbę zdrowia, miał na szlaku tak wybitnych lekarzy, jak Władysław Biegański w Częstochowie. Zainicjował też wczasy kolejarskie w wagonach, budowę szpitala kolejowego na pruszkowskim Żbikowie oraz sanatorium w Ciechocinku. Największy z higienistów, pionier tak wielu dziedzin higieny praktycznej, trzykrotnie wybrany prezesem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, pomysłodawca stowarzyszenia higienistów, autor projektu stacji sanitarno-epidemiologicznych<sup>1/</sup>.

Stanisław Markiewicz działał bardzo nietypowo na polu higieny. Inni pisali elaboraty, które miały bez większego echa. On postanowił sprokurować konkretny donos i ogłosić go w prasie. Czytelnicy sędziwej (ukazującej się od 1774 roku, ale nieco mniej popularnej niż wszędobylski „Kurier Warszawski”) „Gazety Warszawskiej” na pewno ze zdumienia przecierali oczy, gdy 17 sierpnia 1881 r. na czołowym miejscu w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” przeczytali obszerny artykuł podpisany przez popularnego w mieście lekarza pt. „Denuncjacja”. Stanisław Markiewicz pisał: „Na niedostatki panujące w mieście naszym pod względem sanitarnym narzekamy równie głośno jak bezowocnie od lat wielu. Szkodliwości najrozmaitszej natury oddziałują na całą ludność miejską, której przeważna część jednak, niestety, sama dobrowolnie te uszkodzenia podtrzymuje, a ważności ich nie zna. Jakież najbardziej gorszące i groźne nieporządki, od czasu do czasu, bez żadnego rezultatu podnosi prasa. Czyżby istotnie nie można było znaleźć środka, by jednostki złej woli i nieświadome lub niedbałe orga-

na publiczne moralnie czy materialnie pobudzić do spełniania wymagań prostej uczciwości i najwyraźniejszych przepisów prawa? Bardzo przykrym, ale, niestety, zdaniem moim koniecznym staje się środek, do którego dziś się uciekam, do którego nadal uciekać się obiecuję i do którego użycia kolegów moich lekarzy jak najgoręcej wzywam - środkiem tym jest publiczna denuncjacja. My lekarze, i tylko my jedni, codziennie mimowolnie odbywamy «ankietę» sanitarną w całym mieście, i otóż na zasadzie moich codziennych spostrzeżeń czuję się w prawie wyrzec, że zaniechanie wymagań sanitarnych w Warszawie przechodzi wszelkie wyobrażenie, a – co gorsza – w miarę wzrostu liczby domów i ludności wzrasta z dniem każdym. My więc lekarze mamy prawo i obowiązek, przez publiczne donoszenie o napotkanych nieporządkach i zaniechaniach, przywoływać mieszkańców i policję do spełniania obowiązku, którego spełnić nie chcą lub nie umieją”. Po tym ogólnym wstępie zdesperowany lekarz przeszedł do konkretów. Opisał swą wizytę sprzed paru dni w mieszkaniu przy ul. Twardej 51 na drugim piętrze, gdzie wezwano go do ciężko chorego na dyfteryt 5-letniego chłopczyka. Lokal był zawilgotniony, bo dom nie został jeszcze wykończony i wszystko w nim było „świeże i mokre”. Jakim prawem właściciel go wynajął? - pytał. Stwierdził też „najstraszniejszą woń rynsztokową, pochodzącą z leja zlewowego, znajdującego się przy jednej ze ścian w pokoju mieszkalnym”, a wodociągu w domu nie było. Podał też adresy domów, w których kilka osób zapadło na ospę, a nie było w tych przypadkach „żadnej interwencji policyjno-lekarskiej”, chociaż odpowiednie władze zostały poinformowane o ognisku tej zakaźnej choroby. W domu nr 7 przy Żelaznej, gdzie też panowała ospa, na schodach prowadzących na poddasze – pisał – „znalazłem niechlujstwo przechodzące wszelką miarę”. Co na to właściciel domu, stróż, sami lokatorzy? „Dopóki – kończył swój «donos» ogólniejszą refleksją – utrzymanie czystości na schodach i w sieniach do nikogo należeć nie będzie, i dopóki lokatorowie tym stanem usankcjonowanego zwyczajem brudu, upoważnieni będą wschody i sienie uważać za rezerwuar wszelkich odpadków i odchodów – dopóty o edukacji higienicznej, więcej powiem: o cywilizacji naszej ludności nie może być mowy”. Nikt, jak doktor Markiewicz, nie przedstawił tak wyraziście kwestii „śmietnikowej” w Warszawie, i to bynajmniej nie na przedmieściach. „Przy wejściu na wschody – ciągle Żelazna 7 – znalazłem gnijący, napełniony prawie po brzegi zbiornik drewniany na czterech nogach nad rynsztokiem stojący, z którego najfatalniejsze wyziewy w otwarte okna wszystkich mieszkań i do klatki schodowej wprost się unoszą. Ten śliczny statek, który obecnie na wszystkich podwórzach naszego miasta znajdujemy, jest doskonałą ilustracją naszych stosunków sanitarnych i naszego postępu na drodze melioracji higienicznych.

<sup>1/</sup> Katalog Wystawy „Polskie Towarzystwo Higieniczne (1898-2008) 110 lat”. PTH, Warszawa 2008: 3, 7, 33.

Narzekano się długo i słusznie na tak zwane śmietniki gdzieś w odległym kącie podwórza stojące. Uwolnić się od śmietników nie można, choć są przedsiębiorcy, którzy tanio i dobrze wszystkie śmiecie zabierają się codziennie gotowi, a nadto darmo podejmują się oczyszczać ulice miasta. Dlaczego z tej propozycji się nie korzysta? Rozwiązanie: oddział karowy! Otóż śmietniki się utrzymały dlatego, że istnieje oddział karowy, który śmietników nie wywozi. Ale ponieważ i stróżowi, i kucharce było do śmietnika za daleko chodzić, wprowadzono zatem do gospodarstwa podwórzowego bardzo wygodny dla stróżów i kucharek mebel w postaci przenośnego śmietnika, który się ustawia bliźutko przy mieszkaniu, przy sieni, pod oknem. Takich śmietniczków stawia się na podwórzu kilka, żeby korzyści z nich płynące i wnoszące się z nich zgniłe wyziewy wszystkim jednakowo dostały się w udziale. Policja zwyczajna, sądząc z rozpowszechnienia się tych rozsadtaków zgnilizny, snadź za dobre je uznaje. Czyż policja sanitarna nic przeciwko temu nie miała dotąd do powiedzenia, i czy nie uważa za właściwe oddziaływać przynajmniej na to, iżby owe skrzynki były konieczne żelazne, konieczne co dzień opróżniane i do czysta wymywane? Odpowiedzą mi, że takich rozporządzeń wkraczających w gospodarstwo domowe policja teraz wydawać nie może. Ale kazać wszystkim właścicielom posypać brzegi rynsztoków proszkiem [środkiem odkażającym, który wydzielają obrzydliwą woń, na co powszechnie skarżyli się mieszkańcy miasta, a w ich imieniu parę razy Prus – S.M.] bez żadnego celu i skutku, wbrew opinii powag naukowych) kosztem 30 i kilku tysięcy rubli rocznie, to policja przez lata całe może, naturalnie oparta na powadze swego organu sanitarnego”. Dodajmy tu, celem wyjaśnienia, że pisząc o „oddziale karowym, który śmieci nie wywozi”, doprowadzony do szewskiej pasji medyk miał na myśli ówczesne przedsiębiorstwo asenizacyjne, którego zadanie sprowadzało się do oczyszczania miasta ze

wszelkich nieczystości. Nie robiło tego w sposób jako tako zadowalający, o czym wielokrotnie wspominał Prus w kronikach, ani w XIX wieku, ani w XVIII, gdy zostało powołane do tego celu. Magazyn karowy, bo tak brzmiała jego początkowa nazwa, powstał na początku lat sześćdziesiątych; jego stajnia i zajezdnia wozów zlokalizowane zostały za Arsenalem, na rogu ulicy Przejazd i Nalewek, na wprost ogrodu Krasińskich. Pod koniec wieku przeniesiono go do wąwozu na Powiśle – stąd wzięła się nazwa ulicy Karowej – i tam mieścił się przez cały XIX wiek. Magazyn karowy nazywano też Domem Karowym.

Wywożenie śmieci z terenów należących do miasta oddano w dzierżawę, natomiast właściciele posesji musieli pozbywać się fekaliów i innych nieczystości na własną rękę. Wynajmowali więc do tego celu furmanów, często zaś nieczystości zabierali po prostu umówieni ogrodnicy lub gospodarze z okolicznych wsi, którym służyły one za nawóz użyźniający pola. „Denuncjacja” dr Markiewicza odniosła nieoczekiwany i przykry dla autora skutek. Otóż został on oskarżony przez urząd lekarski przy oberpolicmajstrze o niezawiadomienie tego organu w sposób prawem przepisany i od razu, jak tylko powziął wiadomość, że w określonym mieszkaniu zaistniał przypadek choroby zakaźnej. Stosowny paragraf znaleziono bez trudu i medykowi został wytoczony proces karny. Na szczęście sędzia okazał się rozsądny i „prasowego denuncjatora” uniewinnił, chociaż groziły mu bardzo surowe sankcje <sup>2/</sup>.

Stanisław Markiewicz zmarł w 25 listopada 1911 r. Został pochowany na Powązkach w kwaterze 199. Władze miejskie nadały jego imię wiaduktowi zwanemu ślimakiem, który zbiega z ulicy Karowej ocierając się o gmach Polskiego Towarzystwa Higienicznego.

<sup>2/</sup> Milewski S. *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*. Iskry, Warszawa 2010: 19-23.